

ANNA KRÓL-BOCHEŃSKA

(Uniwersytet Śląski w Katowicach)

## BRAZYLIJSKA PODRÓŻ HELENY NEGRONI – PRÓBA ANALIZY

**Relacje polskich podróżników** (podkreślmy: płci męskiej<sup>1</sup>), którzy wyruszyli na drugą półkulę, a w tym przypadku do Brazylii, były wielokrotnie omawiane w licznych publikacjach. Sądzę jednak, że kwestia nie została całkowicie wyczerpana. W artykule tym chciałabym przypomnieć pierwszą, „brazylijską” część cyklu *Za Oceanem* Heleny Negroni (część druga dotyczyła Argentyny)<sup>2</sup>, a także zweryfikować słowa Agnieszki Mocyk:

Stwierdzenie, iż kreowany na kartach polskiego piśmiennictwa świat brazylijski jest przestrzenią bez kobiet, jest oczywiście przesadne, jednak bliskie prawdy wydaje się powiedzenie, iż jest on ich pozbawiony jako aktywnych uczestniczek zdarzeń.<sup>3</sup>

### Podróż przez Atlantyk

Relacja Heleny Negroni *Za oceanem. Wspomnienia z podróży odbytej przez Polkę do Brazylii* ukazała się w „Bluszczu” w 1884 roku (nr 30–35). Podróż najprawdopodobniej odbyła się na przełomie lat 1879–1880<sup>4</sup>, trudno natomiast

<sup>1</sup> Wśród najpopularniejszych podróżników tego okresu należy wymienić m.in.: Ignacego Domeykę, Konstantego Jelskiego, Adolfa Dygasińskiego, Józefa Siemiradzkiego.

<sup>2</sup> Zob. J. Mazurek, *Kraj a emigracja. Ruch ludowy wobec wychodźstwa chłopskiego do krajów Ameryki Łacińskiej (do 1939 roku)*, Warszawa 2006, s. 40.

<sup>3</sup> A. Mocyk, *Piekło czy raj? Obraz Brazylii w piśmiennictwie polskim w latach 1864–1939*, Kraków 2005, s. 291.

<sup>4</sup> W swojej relacji Negroni wymienia brazylijskiego kompozytora portugalskiego pochodzenia – Antônio Carlosa Gomesa (1836–1896). Wspomina „upominek ofiarowany przez damy brazylijskie ukochanemu mistrzowi” („Bluszcz” 1884, nr 32, s. 259) – Gomes odbył podróż do Brazylii w 1880 roku. Część druga *Za oceanem* rozpoczyna się od nru 44 „Bluszczu”. Narratorka w drugim odcinku relacji z Argentyny wspomina szósty rok prezydentury Nicolása Avellandy, co pozwala datować opowieść na rok 1880 („Bluszcz” 1884, nr 45, s. 363) [Red.].

określić, czy opowieść była spisywana na bieżąco, czy też powstała we wcześniejszych latach 80. Narratorka, o której milczą dostępne źródła, rozpoczęła swoją podróż w Southampton 8 czerwca. W godzinach porannych wyjechała z Londynu, by po południu wsiąść na pokład parowca „Tagus” kompanii „Royal Mail”<sup>5</sup>. Celem tej niebezpiecznej wyprawy była Bahia na północy Brazylii. Negroni miała nadzieję na spotkanie z siostrą, która tam się osiedliła. Przeprawa przez Atlantyk trwała niespełna miesiąc – parowiec wpłynął do Bahii 2 lipca.

Podróżniczka wspomina o dwóch większych postojach. Pierwszy zdarzył się w Lizbonie 11 czerwca. Miasto nie przypadło narratorki do gustu. Twierdzi, że w stolicy Portugalii nie ma żadnych ciekawych zabytków, a samo miasto wydaje się nie tylko małe, lecz także naznaczone „bez-planem”: „[...] widać, że domy wyrastały tu tak, jak rosną chwasty w polach, drzewa w lasach: nikt im nie wskazuje, gdzie rosnąć mają”<sup>6</sup>. Czy nic w Lizbonie nie zasłużyło na przychylność Polki? Wydaje się, że relacja z tego przystanku w podróży jest sprzeczna. Z jednej strony, Negroni przedstawia czytelnikom obraz wąskich, krętych uliczek, niespójności w zabudowie miasta, brud i nieład. Z drugiej – wspomina, że ten niecodzienny kolaż architektoniczny jest jedyny w swoim rodzaju, a podróżujący nadaremnie mógłby szukać podobnego w całej Europie (przypomnijmy, że miasto zostało odbudowane po tym, jak w 1775 roku dotknęły je ogromne trzęsienie ziemi i tsunami, które zniszczyły około 85% zabudowy). Postój w Lizbonie trwał zaledwie kilka godzin, które zdaniem autorki wystarczyły, by zwiedzić miasto. Sprawozdanie z pobytu w portugalskiej stolicy jest przedstawione w sposób powierzchowny i pozostawia pewien niedosyt informacyjny. Czytelnikom „Bluszczu” Lizbona jawi się jako swoiste preludium do innego, egzotycznego kontynentu, jakim niewątpliwie w oczach Polaków w XIX wieku była Ameryka Południowa.

Drugi postój miał miejsce na Wyspach Zielonego Przylądka, dokładnie na São Vicente – jednej z archipelagu Wysp Zawietrznych. Statek przybył do wybrzeży 21 czerwca. Narratorka nie podaje dokładnej daty opuszczenia wyspy. Informuje czytelniczki, że 26 czerwca parowiec wpłynął do Pernambuco. Jednak to miejsce bardziej przypadło jej do gustu niż portugalska stolica. Z tego też powodu w opisie postoju czytelniczki „Bluszczu” mogły znaleźć więcej szczegółów dotyczących zarówno samych mieszkańców, atmosfery, jak i krajobrazu. Pobyt na wyspie nie był dłuższy niż w Lizbonie – Negroni informuje, że São Vicente jest oddalone od wybrzeży Brazylii o połowę dro-

<sup>5</sup> Statek oddano do użytku w 1871 roku [Red.].

<sup>6</sup> H. Negroni, *Za oceanem. Wspomnienia z podróży odbytej przez Polkę do Brazylii*, „Bluszcz” 1884, nr 30, s. 241. Dalej cytaty oznaczam w tekście głównym, podając numer czasopisma i stronę.

gi, toteż podróżniczka nie miała zbyt wiele czasu, aby zapoznać się z samą wyspą – prawdopodobnie mogła na to przeznaczyć niespełna jeden dzień.

Jak w oczach Negroni jawią się Wyspy Zielonego Przylądka? Przede wszystkim autorka *Wspomnień...* zauważa niemal całkowity brak roślinności. Dla mieszkańców chlubą jest palma, wokół której są rozmieszczone domostwa co zamożniejszych arystokratów. Ponadto, o czym Negroni zapewnia czytelniczki: „Przybycie okrętu stanowi uroczystość dla mieszkańców wysepki. Jest to jedyny łącznik ze stałym lądem, ze światem cywilizowanym...” (30, 250). Niejednokrotnie przybycie okrętu stwarza niepowtarzalną okazję, by usłyszeć najnowsze wieści na temat bliskich, którzy opuścili wyspę. Negroni opisuje też lokalny sklep, w którym marynarze zostawiają przeróżne towary z całego świata – tak pożądane przez turystów. Negroni pisze też o klimacie, który dał jej się we znaki, słońce nie jest bowiem wskazane dla bladej cery: „Pomimo zimowej tutaj pory, słońce tak silnie, przypaliło mi głowę, że przez kilka dni bardzo cierpiałam” (tamże). Opis Wysp Zielonego Przylądka nie jest zbyt obszerny, za to z pewnością nacechowany emocjonalnie, autorka zaś uczestniczy aktywnie w zwiedzaniu tego miejsca.

### Brazylijski raj

Trzeci odcinek *Wspomnień z podróży* przybliży czytelniczkom krajobraz Brazylii. Polka zaznacza, że najmniejsza z prowincji Cesarstwa Brazylijskiego zajmuje obszar powierzchni większy od całej Francji. W świecie roślinnym, zdaniem Negroni, na uwagę podróżujących zasługuje trzcina cukrowa, której uprawa okazuje się bardzo wydajna, a ponadto nie wymaga tak absorbującej pielęgnacji, jak dobrze znane na europejskim rynku buraki cukrowe. Brazylijska flora obfituje w najrozmaitsze bogactwa, począwszy od niezwykle rzadkich gatunków drzew tropikalnych po brylanty.

Powszechna w tym czasie propaganda emigracyjna podkreślała również dobrobyt panujący na brazylijskiej ziemi. Jak wspomina podróżniczka, agenci werbunkowi namawiali chłopstwo do wyjazdu na drugą półkulę, obfitującą w żyzne przestrzenie. Z dużą dozą prawdopodobieństwa można przyjąć, że Negroni miała styczność z tego typu hasłami reklamującymi brazylijski eden i sama w pewien sposób powielała agitatorskie treści. Jak przypomina Tomasz Pindel, w propagandzie tej wyliczano „nie tylko owoce i warzywa, ale też złoto i brylanty, występujące w takiej obfitości, że ziemia emanuje ich blaskiem i nie trzeba po zmroku zapalać światła”<sup>7</sup>. Negroni pisze, że tylko niewielka ilość surowców, takich jak złoto, srebro czy właśnie nieoszli-

<sup>7</sup> T. Pindel, *Za horyzont. Polaków latynoamerykańskie przygody*, Kraków 2018, s. 73.

fowane kamienie szlachetne, jest wydobywana z ziemi i przewożona do Europy. Procederem tym trudnią się obcokrajowcy, w szczególności zaś Anglicy, którzy planują również budowę kopalni diamentów w Brazylii. Na uwagę zasługują słowa autorki, która stwierdza, że rygorystyczne wychowanie angielskich dzieci gwarantuje w przyszłości ich adaptację do nowych warunków klimatyczno-geograficznych, lepszą niż w przypadku przedstawicieli innych europejskich nacji: „Nieczuli na zmiany temperatury, upał lub mróz, głód lub niewygodę, wszystko znoszą, aby dojść do celu [...]” (32, 258).

Czytelniczki zostają też poinformowane o istnieniu Kolei Żelaznej Północno-Brazylijskiej oraz innych gałęzi handlu i gospodarki, którymi zawładnęli Anglicy. Negroni stara się w sposób obiektywny przedstawić Brytyjczyków, którym Brazylijczycy tak wiele zawdzięczają, jak też i wiele mają za złe: Anglicy zdominowali eksport oraz import na tym terenie – co niewątpliwie przynosi ich krajowi ogromne zyski. Niestety produkty sprowadzane z Europy są złej jakości. Działalności Anglików Bahia zawdzięcza swój rozwój i nie ustępuje ona w niczym miastom europejskim: „Dzięki Anglikom Bahia, na równi z miastami europejskimi, ma w każdym domu oświetlenie gazowe, wodę i kanalizację; pokryta jest siecią tramwajów; kolej żelazna o dwóch lub trzech wagonach, kursuje po ulicach wśród miasta, ułatwiając komunikację z drobnymi sąsiednimi mieszkańcami [...]” (tamże).

Negroni wspomina barona de Guai Marinho<sup>8</sup>, z którego talentem handlowym mogli konkurować tylko angielscy przemysłowcy. Wzbogacał on swój wciąż rosnący kapitał, korzystając z pracy czarnoskórych niewolników. Zaopatrując brazylijskie wybrzeże w suszone mięso, rozbudował też własną żeglugę i przewoził na statkach miejscową ludność. Co prawda, statki barona nie olśniewały luksusem, lecz spełniały – o czym zapewnia autorka – wszelkie ówczesne normy bezpieczeństwa.

### **„Reszta zupełnie jest ciemna”**

W kolejnych akapitach podróżniczka przedstawia miejscową ludność. Za uważa, że tylko Brazylijczycy, którzy odebrali wykształcenie w Europie, mogą szczerzyć się inteligencją, natomiast „reszta zupełnie jest ciemna” (tamże). Na marginesie przypomnijmy opinię Luisa Martíneza Andradego, że wdrażanie idei pozytywistycznych funkcjonujących w Europie wzmacniało imperialną władzę kolonistów w Ameryce Południowej:

Od Meksyku po Argentynę uczono pozytywizmu; na uniwersytetach wpajano dogmatyzm świeckiej nauki, a myśliciele latynoamerykańscy byli kopistami impor-

<sup>8</sup> Joaquim Elísio Pereira Marinho (1841-1914) – brazylijski polityk. Tytułem barona posługiwał się od 1879 roku [Red.].

towanych z Europy idei. Nauki społeczne stały się kolejnym instrumentem służącym władzy kolonialnej.<sup>9</sup>

Negroni informuje czytelniczki swoich wspomnień, że Brazylijczycy na co dzień oddają się błogiemu lenistwu, nie czytają żadnej literatury, a jedynym obiektem ich zainteresowania są poczynania sąsiadów<sup>10</sup>, tym samym ich życie towarzyskie, „nie posiadając żadnych w sobie warunków, jakich wymagają potrzeby umysłowości, cywilizacji i uszlachetnionych obyczajów, musi się też na niskim znajdować stopniu” (tamże). Cieleśności mieszkańców nie poświęca autorka zbyt wiele miejsca, zwraca tylko uwagę, że kobiety z niższych warstw preferują chodzenie boso i z rozpuszczonymi włosami. Polka opisuje również uroczystość rodzinną – urodziny, które wraz z tańcami trwają od godzin przedpołudniowych aż do późnej nocy. Podróżnicze brakowało konwersacji, która dla Europejczyka jest nieodłącznym elementem urodzin. Z relacji autorki wynika, że nie miała okazji podczas swojego pobytu w Bahii do uczestnictwa w tego typu przyjęciach – jak sama twierdzi: „Jedynym sposobem przyjemnego spędzenia czasu jest zżycie się z rodzinami europejskimi” (tamże). Skąd zatem czerpała informacje na ten temat?

Ciekawe spostrzeżenia wysnuwa Negroni w odniesieniu do czarnoskórych mieszkańców Brazylii, którzy, jak sama zaznacza, dopiero przy bliższym poznaniu zyskują w oczach podróżujących: „W pierwszej chwili sprawiają nieprzyjemne wrażenie. [...] Ale do tej brzydoty oko prędko się przyzwyczaja, a kto Murzynów bliżej pozna, ten prędko ich polubi” (tamże). Nie oznacza to, że nie mają w swoich sylwetkach szlachtetnych rysów – Negroni szczególnie uwagę poświęca kobietom:

Kobiety są wysokie, wiotkie jak trzciny, z drobnymi rękoma i nogami, niektóre nawet piękne, podobne do typów etiopskich; z ciemną cerą, spod której jednak róż krwi przebija, z ustami jak koral, przy lśniącej białości zębach i ogromnych wyrazistych, smętnych oczach, są one typami dla malarzy, *notabene* tylko w stroju narodowym, któremu nie zbywa bynajmniej na malowniczości i bogactwie.

(tamże)

Narratorka ubolewa, że coraz częściej można zauważyć czarnoskóre ko-

<sup>9</sup> L. Martínez Andrade, *Ameryka Łacińska. Religia bez odkupienia. Sprzeczności społeczne i sny na jawie*, przeł. Z.M. Kowalewski, Warszawa 2012, s. 34.

<sup>10</sup> Tym samym autorka powiela stereotyp Latynosa. „»Latynos« jest więc pokłosiem kolonialnych resentymentów europejskich, terminem, który wszedł do powszechnego obiegu. Zarazem jest określeniem, które ma spore zabarwienie pejoratywne. Mówiąc bowiem »Latynos« – myślimy o kulturze *mañana*, o machismo i żelu do włosów” – M.F. Gawrycki, *W pogoni za wyobrażeniami. Próba interpretacji polskiej literatury podróżniczej poświęconej Ameryce Południowej*, Warszawa 2010, s. 114.

biety ubrane na modłę francuską. Ich sylwetki wydają się wtedy karykaturalne: „[...] stają się prawdziwymi poczwarami, gdy się wystroją w małe, jasnokolorowe, materialne kapelusiki paryskie, w kwiaty i pióra przybrane, w toaletach powiewnych, białych muślinowych z przezroczystymi wszywkami i koronkami, w długich powłóczystych sukniach [...]” (tamże).

### „Narzędzia żywe”

W trakcie pobytu Negroni w Brazylii kilku czarnoskórym mieszkańcom udało się wykupić z niewoli, a nawet odnieść sukces na polu ekonomicznym, lecz były to pojedyncze przypadki. Autorka porusza także kwestię niewolnictwa: „W r. 1871 uchwalone prawo uwalnia tych niewolników, którzy urodzili się po jego ogłoszeniu, ale dopiero wtedy, gdy osiągną dwudziestu lat życia; przyszłe więc pokolenie przyjdzie już na świat wolnym” (tamże). Podróżniczka określa niewolników jako „narzędzia żywe”, ostrzega też innych przyjezdnych, nieznających lokalnych praw, aby bez pisemnej zgody właściciela nie zatrudniali czarnoskórej ludności do prac fizycznych. Jest pełna podziwu dla opieki, jaką czarnoskóre kobiety sprawują nad potomstwem. Przytacza przykład jednej z niewolnic, która nie rozstaje się ze swymi dziećmi nawet podczas wykonywania codziennych obowiązków – młodsze spoczywa w chuście obwiązanej wokół bioder, a drugie własnymi kończynami oplata matkę z drugiej strony jej ciała, czasem ma jeszcze kosz z bielizną na głowie. Podróżniczka odnotowuje, że niewolnice noszące od najmłodszych lat ciężary na głowie „wyrabiają sobie ową kształtność i zwinność, której im niejeden Europejczyk zazdrościć musi” (32, 259).

Dalej narracja skupia się wokół kobiecego rękodzieła, między innymi tradycyjnych haftów – *tessido*, muzyki czy śpiewu. Uderzające w sposobie kreowania rzeczywistości jest prezentowanie tych aspektów kultury, które z pewnością zostaną w pozytywny sposób odebrane przez czytelniczki „Bluszczu”, dzięki czemu dowiedzą się one wiele na temat życia Brazylijek. Co ciekawe, o mężczyznach Negroni wspomina jedynie w tle historycznym, (dotyczącym na przykład niewolnictwa), a życie codzienne Brazylijczyków zostaje zrelacjonowane raczej w aspekcie kobiecej egzystencji.

W kolejnym odcinku wspomnień narratorka dobitnie podsumowuje swoje wrażenia z pobytu w Brazylii:

Tak więc, mieszkańcy są niesympatyczni, klimat niezdrowy, nużący, ciągle się jest jak w ogrzanej parą cieplarni, pełno wszędzie jądów i gadów, w mieszkaniu opędzać się trzeba przed olbrzymimi chrabąszczami, mrówkami, skorpionami, tarantulami i stonogami, których ukąszenie bywa bardzo niebezpieczne, a nawet i śmiertelne. (33, 266)

### Indianie jak węże

Opisując zagrożenia związane z liczbą węży, przytacza przykład własnych doświadczeń – jej szwagier miał zabić pięć gadów, które znalazły się na jego posesji. Dalej narracja koncentruje się na opisie Indian, autochtonicznej ludności Brazylii. Wzmianki o tym, że mają oni antidotum na jad węży, jest równie prawdopodobna, jak historie opisane w baśniach: „Indianie, sami zręczni i rzutni jak węże, chwytają je z łatwością i wyjmują woreczki z jadem znajdujące się z dwóch stron szczęki pod zębami, z których przy ukąszeniu jad się sączy i ranę zatruwa, chwając się potem, że jad ten zażegnywać umieją” (tamże). W ten sposób Negroni traktuje Indian jak swego rodzaju element fauny i flory. Oczywiście, w dobie dziewiętnastowiecznego podróżopisarstwa tego typu spostrzeżenia były normą. Zwróciła uwagę na ten aspekt Maria Paradowska, której słowa przytacza Marcin Florian Gawrycki:

[...] zakorzeniony głęboko europocentryzm uniemożliwił obiektywne spojrzenie na diametralnie różny od europejskiego świat. Skąd niekiedy Indianie zachowywali się „dziwnie”, ich zwyczaje były „barbarzyńskie”, odmawiano im posiadania własnej kultury, określano jako „nieokrzęsanych dzikusów”. „Normalne”, „kulturalne”, mogło być tylko to, co było zbliżone do kultury i zwyczajów europejskich.<sup>11</sup>

Paradowska twierdzi, że w polskim podróżopisarstwie jest obecna binarna opozycja dotycząca traktowania Indian. Z jednej strony, pojawia się współczucie autorów wobec losu autochtonów, z drugiej – trudno znaleźć wśród polskich podróżników tych, którzy dostrzegają w Indianinie człowieka. Jak dobrze wiemy, zjawisko odczłowieczania Indian istniało już wcześniej i nie dotyczyło tylko polskiej mentalności. Indianie, by stać się ludźmi, musieli być idealnymi kopiami Hiszpanów (Europejczyków) – jak trafnie ów schemat myślenia wyjaśnia Tzvetan Todorov: „Jeżeli nawet uznaję, że są różnice między Hiszpanami a Indianami, które mogłyby świadczyć na niekorzyść tych ostatnich, to tylko po to, aby je natychmiast zredukować poprzez wprowadzenie jednolitego schematu ewolucjonistycznego: oni (tam) są teraz, jak my (tutaj) byliśmy kiedyś”<sup>12</sup>.

### Brazylijska gorączka. Małpy i ludzie

W opisie Negroni warto też zwrócić uwagę na fragment dotyczący przydomowych zwierząt, są to między innymi tęczowe jaszczurki, olbrzymie motyle, kolibry, a także małpki: „[...] wielkości wiewiórek, zajmują miejsce

<sup>11</sup> Cyt. za: M.F. Gawrycki, dz. cyt., s. 129.

<sup>12</sup> Tamże, s. 128.



piesków pokojowych: są figlarne, delikatne, prawdziwe pieszczoszki; dzień cały spędzają na ramieniu swej pani i tak się do niej przywiązują, że z trudnością największą przychodzi je powoli od siebie odzwyczajając, gdy się je ma komu innemu oddać, bo z tęsknoty biedactwo to najczęściej zamiera” (tamże). Całości egzotycznego krajobrazu dopełnia bujna zieleń. Szybki wzrost cechuje nie tylko florę, lecz także ludzi. Negroni poświęca również miejsce aspektowi zdrowia jako rezultatowi warunków klimatyczno-geograficznych. Jak wiadomo, w okolicach wybrzeża prawdziwe żniwo zbierała wówczas żółta febra, a okolice Bahii dotknęła gorączka *Beri-Beri*. W takiej sytuacji jedynym sposobem ratowania zdrowia byłby niezwłoczny powrót na stary kontynent. Przy okazji opisu objawów *Beri-Beri* podróżniczka wspomina o emigrantach, którzy skuszeni łatwym zarobkiem oraz kawałkiem własnej ziemi przyplływają z Europy:

Gorączka ta jest przyczyną, dla której nie udaje się tu kolonizacja na wielką skalę przez wychodźców z Europy. Tysiące biedaków nęconych bogactwem natury i stosunkowo łatwo zaspokajającymi się potrzebami, próbuje się tu osiedlić; ale wkrótce przekonywają się, że jest to niepodobiestwem, i o ile im na to środki pozwalają, przenoszą się do sąsiednich Stanów La Plata, gdzie klimat umiarkowany, zdrowy, ziemia urodzajna, zapewniają, jeżeli nie majątek, to przynajmniej niesuchy kawałek chleba. (33, 266–267)

Negroni porównuje niewolnictwo do średniowiecznego systemu feudalnego. Zdaniem podróżniczki jedynym ratunkiem dla polepszenia warunków bytowania jest zniesienie niewolnictwa, bowiem czarnoskórzy niewolnicy po uzyskaniu wolności będą mogli swą pracą wspomóc rozwój brazylijskiego narodu. Dopiero kres niewolnictwa ma sprawić, że Brazylia stanie się ziemią obiecaną dla przyjezdnych z Europy. Proces ten powinien jednak przebiegać stopniowo, ponieważ „podkopać stan rzeczy od wieków istniejący byłoby to zrujnować zamożną część społeczeństwa i samowolnie rozpuścić młotłoch niezdający dotąd sobie sprawy ze swojej samoistności, niemający innego sumienia i wyobrażenia uczciwości nad strach przed panem” (33, 267). Poglądy, jakie ujawniała Negroni w swej relacji, były podszyte dziewiętnastowiecznym rasizmem. O tym zjawisku pisała między innymi Kirsten Hastrup: „Niewolnicy, krajowcy, Indianie i szamani zostali już wcześniej włączeni w nasz skomplikowany świat; jednak dopiero potraktowani jak osoby, stali się nieodwołalnie jego częścią”<sup>13</sup>. Jednak w XIX wieku wciąż nie dostrzegano w Indianinie czy niewolniku człowieka. Dopiero perspektywa badań terenowych oraz podróżopisarstwa zmieniła się pod wpływem Bronisła-

<sup>13</sup> K. Hastrup, *Droga do antropologii. Między doświadczeniem a teorią*, przeł. E. Klekot, Kraków 2008, s. 14.



wa Malinowskiego, który stwierdził, że należy spojrzeć na „Innego” od środka, a nie jak czyniono to dotychczas – od zewnątrz.

Podróżniczka w trakcie obchodów Świąt Bożego Narodzenia w Brazylii wraca wspomnieniami do ojczyzny. Zanim jednak rozpocznie dość obszerny wywód na temat świąt, informuje czytelniczki, że przyszło jej spędzać tegoroczne Boże Narodzenie w towarzystwie francuskich marynarzy z okrętu marynarki wojennej. Uderzające są słowa, którymi Negroni scharakteryzowała wcześniejszy pobyt marynarzy u brzegów Afryki:

[...] w tak zwanym „Gabonie”, prowincji od bardzo niedawnego czasu zajętej przez Francuzów i zaludnionej przez na wpół dzikich Murzynów. Prócz jedynej, utrzymującej rodzaj kawiarni, starej Francuzki, rzadkiej podobno brzydoty i mogącej służyć za okaz niezaprzeczony do poparcia zasady Darwina, nie ma tam jednej cywilizowanej postaci ludzkiej. (tamże)

Autorka sugeruje, że brzydota Francuzki wiąże się bezpośrednio z pochodzeniem od małpy. Była to oczywiście opinia mylnie przypisywana Darwinowi, a w rzeczywistości niemająca nic wspólnego z jego teorią, zgodnie z którą człowiek i małpa mają jedynie wspólnych przodków.

### **Wycieczki. Spojrzenie cudze i własne**

Negroni opisuje dalej wrażenia z podróży w głąb kraju, choć sama nie brała udziału w tej wyprawie. Przywołane relacje zostały spisane z autorskiego punktu widzenia, lecz dane na temat podróży zaczerpnięte z innych relacji, czyli szwagra narratorki oraz konsulów Belgii i Portugalii. Czytelniczki mogą mieć jednak wrażenie bezpośredniego udziału Negroni w opisywanej wyprawie. Prawdopodobnie zaskakujące dla nich mogło być, że o samym celu podróży – wodospadzie Paulo Alfonso – nie wspomina ani słowem. Dowiadują się jednak, że inni podróżnicy zmierzający w tym samym kierunku zabrali ze sobą kobietę, którą czarnoskórzy niewolnicy nieśli przez całą drogę w lektyce.

Z pewnością opis Pernambuco nacechowany jest pozytywnymi emocjami. Jak twierdzi sama Negroni, mieszkańcy są gościnni dla znużonego podróżnika. Fakt, że podróżniczka czerpie informacje od bliskich jej osób na temat innych prowincji, nie oznacza, że sama nie opuściła Bahii podczas swojego pobytu w Brazylii. Wypłynęła bowiem 4 marca z Bahii do Rio de Janeiro. Sama podróż trwała dwa dni – autorka *Za oceanem* dotarła na miejsce 6 marca o godzinie 5 rano. Co prawda port, jak twierdzi Polka, jest piękny jedynie dla wprawnego oka marynarza, zwykłym obywatelom jawi się zaś jak każdy inny. Zaznacza, że rozwiązania konstrukcyjne z pewnością są godne uwagi, lecz nie sposób ich oceniać. Z dużą dozą prawdopodobieństwa można stwierdzić, że stolica nie przypadła Negroni do gustu, choć docenia pewne jej walory:

Najpiękniejszą częścią miasta, którą Brazylijczycy słusznie się szcycą, uważając ją za jeden z cudów świata, jest przedmieście, tak zwane Petrópolis. Położone na wysokich wzgórzach, wśród wiecznej zieloności, lasów i jezior, ma klimat zupełnie umiarkowany, panuje wieczna w nim wiosna, jest to prawdziwe Eldorado. (34, 274)

Podróżniczkę zachwyca nie tylko bogata flora oraz fauna tego miejsca, lecz również warunki klimatyczne: nigdy do Petrópolis nie dotarła epidemia żółtej febry – nawet wówczas, gdy na wybrzeżu choroba ta zbierała prawdziwe żniwo. Z kolei Pojuca przywodzi jej na myśl baśnie *Tysiąca i jednej nocy*. Podziwia ogród botaniczny, który daje wytchnienie zarówno podróżującym, jak i mieszkańcom tych okolic.

### Kwarantanna na Wyspie Kwiatów

Powrót na statek był dla Negroni niemiłą niespodzianką: każdy przyjezdny, który w lecie odwiedził Rio, musiał odbyć kwarantannę. Co prawda, Polka doskonale zdawała sobie z tego sprawę, nie sądziła jednak, że okres izolacji będzie zmuszona spędzić na Ilha das Flores. Nadzieje związane z Wyspą Kwiatów okazały się płonne. Miejsce to bynajmniej nie obfitowało w bujną roślinność. Negroni oczekiwała, że położenie wyspy powinno gwarantować klimat Półwyspu Apenińskiego. Niestety i w tym przypadku nadzieje okazały się płonne. Lazaret został podzielony na trzy części – każdy z nowo przybyłych musiał kolejno przejść przez nie wszystkie. Oczywiście, pomiędzy częściami obowiązywał zakaz kontaktowania się. Na domiar złego kobieta nie mogła urozmaicić sobie czasu na wyspie czy to lekturą, czy jakąś grą towarzyską, bo jej bagaż oddano do dezynfekcji. Pogoda także nie umiliła czasu – sztorm, jak się okazało, sprzyjał wzmożonej zachorowalności na krup wśród dzieci. Zdawać by się mogło, że po czternastu dniach odosobnienia nastąpi wyczekiwany moment opuszczenia wyspy. Jak się dowiadujemy z relacji Negroni, każdy kto nie wypłynął z Ilha das Flores po dwutygodniowej izolacji, był zmuszony rozpocząć proceder kwarantanny od nowa. Autorka za wszelką cenę chciała uniknąć takiego scenariusza, dlatego też, gdy tylko aura nieco się poprawiła, wraz z całą załogą czym prędzej opuściła lazaret. Burza była na tyle gwałtowna, że gdy statek przybył do Montevideo, Negroni wraz z pozostałymi uczestnikami przeprawy została ulokowana w hotelu, w którym przez kolejne miesiące starała się dojść do siebie.

Warto dodać, że Wyspa Kwiatów wiąże się też z przyszłą falą emigracyjnej „gorączki brazylijskiej”<sup>14</sup>. Tu lokowano przybyszów ze Śląska – był to

<sup>14</sup> Zob. A. Musialik-Chmiel, *Amerykańscy Ślązacy. Dziedzictwo, pamięć, tożsamość*, Katowice 2010, s. 43–46. Zdaniem badaczki w przypadku emigrantów z Górnego Śląska możemy mówić o trzech etapach „brazylijskiej gorączki”: od 1890 do

swego rodzaju obóz przejściowy. Ciekawe i w swojej wymowie symboliczne, że Negroni właśnie na Wyspie Kwiatów odbyła kwarantannę.

\*

Relacje z Brazylii w „Bluszczu” kończą się wraz z opisem pobytu Heleny Negroni w Montevideo. Urugwajskie miasto przypadło autorce do gustu, jednak, jak sama zaznacza, każdy skrawek ziemi po opuszczeniu Wyspy Kwiatów był w jej oczach rajem. Podczas pobytu w stolicy Urugwaju uwagę narratorki zwraca rola wojska, jak i sytuacja polityczna młodego kraju<sup>15</sup>. Autorka wspomnień obserwuje w godzinach porannych życie mieszkańców, które w dużej mierze toczy się na ulicach. Tym samym jest świadkiem defilad wojskowych, szczególnie wzmożonych z powodu zbliżających się wyborów prezydenckich. Jak stwierdza, kariera wojskowa w Urugwaju nie jest przeznaczeniem ludzi honoru: „Głównym żywiołem składającym tutejsze wojsko jest przestępca kryminalny, Europejczyk kryjący się przed wymiarem sprawiedliwości, Mulat i Murzyn” (35, 284). Relacja Negroni z pobytu w Urugwaju kończy się słowami: „W obecnej chwili całe Montevideo jest w ruchu. Obrano już prezydenta, ale obawiają się oporu pół tuzina eksprezydentów i walki na ulicach” (tamże).

*Wspomnienia z podróży odbytej przez Polkę do Brazylii* – oprócz tego, że wprowadzają perspektywę kobiecą do polskiej dziewiętnastowiecznej literatury podróżniczej dotyczącej Brazylii – mają także wartość poznawczą. Narratorka w pewien sposób chce przekazać czytelniczkom wiedzę o specyfice tego kraju. Trudno więc zgodzić się ze zdaniem Agnieszki Mocyk, że „dziennik z podróży Heleny Negroni przypomina raczej salonową opowieść pełną konwencjonalnych zachwyty”<sup>16</sup>. Podczas lektury *Wspomnień...* należy mieć na uwadze, że swoje wrażenia z ekspedycji autorka publikowała w czasopiśmie przeznaczonym dla kobiet, a tym samym przekazywane informacje musiały być ciekawe z punktu widzenia zarówno kobiet wykształconych, jak i gospodyn domowych.

◇

1891, od 1895 do 1896 oraz na początku XX wieku. Za umowną datę początku emigracji Górnoślązaków do Brazylii uważa się 1871 rok, czyli aż dwadzieścia lat przed nastaniem „brazylijskiej gorączki”. Z kolei Józef Siemiradzki wyznaczał początek masowej emigracji z ziem polskich do Brazylii w roku 1891. Zob. J. Siemiradzki, *Za morze! Szkice z wycieczki do Brazylii*, Lwów 1894, s. 3.

<sup>15</sup> Niepodległość Urugwaju została ogłoszona w 1825 roku, lecz dopiero trzy lata później została uznana przez Brazylię.

<sup>16</sup> A. Mocyk, dz. cyt., s. 292.

ANNA KRÓL-BOCHEŃSKA

Anna Król-Bocheńska (University of Silesia in Katowice)  
e-mail: [anna.krol8@op.pl](mailto:anna.krol8@op.pl), ORCID: 0000-0003-3816-9509

THE BRAZILIAN JOURNEY OF HELENA NEGRONI – AN ATTEMPT  
TO ANALYZE

ABSTRACT

The article presents a little-known travel journal of Helena Negroni, published in the women's magazine "Bluszcz" in 1884. The author of the memoirs describes her trip to Brazil, often referring to the female point of view. She also tries to convey to her readers knowledge about the specifics of this country, selecting information that is interesting for both educated women and housewives. She describes the climate, fauna and flora, economic and political situation, as well as inhabitants, repeating the stereotype of Latinos. The aim of the article is to show some values of this travel journal, which proves that 19th-century Polish travel literature on Brazil is also a space for women's activity.

KEYWORDS

Brazil, Helena Negroni, travel journal, sea trip, women's magazine

